

## Przekłęci spiskowcy

---

Gienek wykrył spisek. Mało, że wykrył. Wszyscy wiedzieli, że wykrył i przyłączali się do spiskujących i Gienek wkrótce został sam. Jak palec.

Spotykaliśmy się często w dużym gronie. Wszyscy mieli problemy, jedni większe, inni mniejsze. Jedni radzili sobie lepiej, inni gorzej. Wszyscy jednak pomagaliśmy sobie nawzajem, wspierali się i udzielali rad.

Część z nas wyraźnie wyróżniała się od pozostałych. Ja byłem w tej właśnie grupie. Jedni mnie lubili i przyjaźnili się ze mną, inni szczerze mnie nie cierpieli i nie mieli do mnie nerwów. Bo ciągle się o coś czeptałem, nie mogłem zrozumieć i gadałem, pytałem, dociekałem. Bo straszny był za mnie gaduła – nic, tylko uciekać. Część była zupełnie „normalna” a część jakby wyciszona, na uboczu, raczej „będąca” i słuchająca. W tej grupie był Gienek.

Z czasem jednak Gienek stawał się coraz bardziej niespokojny. Nerwowy jakiś. Jakby... coś go bardzo „uwierało”. Wszyscy to zauważyliśmy i próbowaliśmy naciągnąć go na rozmowę. Oczywiście bez skutku. Wymigiwał się jakimś zdawkowym „Eee tam. Dobrze jest. Poradzę sobie”.

Jednak ten jego niepokój się nasilał i sam nie potrafił go utrzymać już w ryzach. Coraz częściej i coraz bliżej krążył wokół najgłośniejszych dyskutujących i najmocniej gestykulujących. Kiedyś przyszedł za mną do kuchni, gdy przygotowywałem kawę.

- Wiesz, im się wydaje, że oni mnie wykończą, ale się pomylili! – odezwał się przeskakując z nogi na nogę, jakby chciało mu się sikać.

- Kto? Oni? – wskazałem głową hol, w którym znajdowała się część obecnych osób kompletnie zaskoczony.

- Nie, no coś ty. Moja żona!. Z córką! Nie dosyć, że się rozwiodła, to jeszcze podała mnie do sądu o podział majątku i o wyższe alimenty, a z czego ja mam płacić!?

Zupełnie nie wiedziałem o co chodzi. Wiedziałem, że się rozwiodł i że jest na rencie z powodu choroby kręgosłupa, ale zupełnie nie znałem jego rodzinnych problemów.

- To pogadaj o tym. Ktoś ci pomoże, doradzi – moje zaskoczenie i zdziwienie, że akurat do mnie z tym przyszedł, narastało.

- No, ale wiesz... Ja właśnie... Może ty byś pogadał? Bo wiesz, ciebie to oni pędzej...

Nie wiedziałem co to oznacza, ale obiecałem pomoc w jak najszybciej, w miarę dyskretnie opowiedziałem paru osobom tę rozmowę i wszyscy obiecaliśmy Gienkowi „pomyśleć nad tym”.

Nic nie mogliśmy wymyśleć, zaczęliśmy go więc namawiać, żeby próbował się z żoną dogadać. Nie szło mu, a jego zdenerwowanie narastało z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Otwartym tekstem, już bez jakichkolwiek hamulców, chociaż niezwykle chaotycznie opowiadał o spisku. Wkrótce do „zmowy” dołączył prokurator. Z niedowierzaniem i przestachem patrzyliśmy jak się miota.

Coraz bardziej do nas lgnął Gienek, a my coraz bardziej „baliśmy się go”. Zaczęliśmy go unikać. Jedni po prostu zbywali go jakimś słowem, inni, w tym ja, z ogromnym zakłopotaniem unikaliśmy jego towarzystwa. Gienek jednak nie dawał za wygraną. Chodził za nami jak pies. I gadał, gadał, gadał. Pewnego razu stwierdził, że prokurator to były „czerwony” i dlatego chce go zniszczyć. Wiedzieliśmy, że Gienek żadnym „działaczem opozycyjnym” nie był, poglądów przedtem też żadnych nie głosił, tak więc nabraliśmy przekonania, że coś się z nim dzieje „nie tak”.

Wkrótce spiskowcami byli ci, którzy najbardziej go unikali. Poszerzało się grono spiskowców. Zachodziliśmy w głowę, po co on się z nami spotyka? Sądzę, że po to, aby „mieć wroga na oku”. Oliwy do ognia dołała sytuacja, kiedy to jeden z kolegów przyszedł w czerwonej bluzie, którą właśnie sobie kupił. **Gienek odczytał to jako prowokację wymierzoną przeciw niemu.**

Przestał przychodzić a my odetchnęliśmy z ulgą. Kiedy wrócił po dwóch miesiącach zdrzeliśmy, ale wrócił

wyciszony jakiś, spokojny nienaturalnie i znów trzymał się na uboczu. Dowiedzieliśmy się (już nie pamiętam od kogo), że był w szpitalu psychiatrycznym, a po powrocie zaczął biegać do kościoła.

Pewnego razu żaliłem się znajomym, że nie mam pieniędzy i nie wiem co zrobić. Dalej bez kasy nie dam rady a do wypłaty jeszcze daleko.

- Andrzej, wystarczy poprosić Pana Boga! - odezwał się Gienek, który od paru miesięcy prawie w ogóle się nie odzywał - Ja też niedawno nie miałem pieniędzy i prosiłem Boga o pomoc - ciągnął - i po kilku dniach patrzę, a na pocztce czeka na mnie zwrot podatku. I co? Wystarczyło poprosić! - triumfalnie zakończył.

Wszyscy, jak jeden mąż popatrzyliśmy po sobie. I bez słowa zrozumieliśmy - **Gienek jest chory.**

Od czasu do czasu „wybierał sobie jednego z nas”, odprowadzał do domu, opowiadając jak to Bóg mu pomaga. Widząc, że nikt nie pali się do rozmowy, zaprzestał jednak tych praktyk. Po jakimś czasie znów zaczął się miotać, ale do żadnej grupy już nie podchodził by szukać pomocy. I przychodził coraz rzadziej.

I kiedyś, ni z tego, ni z owego, dotarła do nas wiadomość: Gienek w ataku szału powyrzucał przez okno wszystkie rzeczy ze swojego mieszkania, które miały w sobie cokolwiek czerwonego. Dwa dni później... powiesił się.

Wykończył go spisek. Cały świat zmówił się przeciw niemu.

Napotykam dzisiaj ludzi, którzy, jeśli nie potrafią sobie z czymś poradzić, czegoś nie mogą zrozumieć, posądzają innych o spisek przeciw nim. Jest to domeną tych, którzy uważają się za pępek świata a swoje działania i poglądy za niezwykle mądre i jedynie słuszne. Najczęściej jednak bywa tak, że to sami ci ludzie są „przyczyną owych spisków”. Właśnie poprzez swoje działania.

Niektórzy z nich się otrząsną, ale niektórzy, być może, tak jak Gienek (jemu zajęło to pięć lat), z normalnych ludzi staną się psychicznymi strzępkami człowieka, a może nawet...

Zawsze, kiedy słyszę i czytam walczących ze spiskami, przypomina mi się historia Gienka. Prawdziwa historia.

**Ludzie, sami tworzycie sobie spiski. Inni mają tyle innych rzeczy do roboty...**

---

Autor: andrzejs

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)